



## NAJPIERW ZDROWIE, POTEM FORMALNOŚCI

### (JAK TO W USA Z UBEZPIECZENIAMI BYWA)

Spotykałem go często na skrzyżowaniu Diversey i Austin w Chicago. Chodził między samochodami, grał na gitarze i śpiewał. Jego kowbojski kapelusz i buty, wytarte jeansy i koszula w kratę wskazywały na śpiewaka country. Ale repertuar miał szeroki, z polskimi piosenkami łącznie. Śmieszny był ten jego język polski i utwory zupełnie mi nieznane. Zmęczony siadał na ławeczce na przystanku autobusowym i popijał zimną Coca Colę.

**- Where are you from?**

- zagadnął mnie któregoś dnia.

**- I'm from Poland**

- odpowiedziałem siadając obok. Wziął gitarę i straszliwie kalecząc język zaśpiewał po polsku o Kasi, co się strasznie puszczała. Spotykałem go jeszcze wiele razy. Pozdrawialiśmy się jak starzy znajomi i zawsze śpiewał mi o tej Kasi.

Aż kiedyś zniknął. Z czasem pamięć o nim się zacierała, czasami tylko na skrzyżowaniu odruchowo wypatrywałem kowboja z gitarą. Minęły miesiące i nagle spotkałem go w bocznej uliczce. Grzebał coś w aucie. Przywitaliśmy się ciepło, ale nie miał już tego młodzieńczego błysku w oku. Oczy straciły blask, a twarz poszarzała. Wyglądał dużo starzej. Powiedział, że zachorował. Nie wiem na co. Pewnie powiedział, ale mój angielski tego poziomu nie sięgał. Problem był nie tylko w nieznanym mi chorobie, ale głównie w tym, że nie miał ubezpieczenia. Wtedy właśnie po raz pierwszy dowiedziałem się co nieco o systemie amerykańskiej służby zdrowia.

Okazało się, że bez ubezpieczenia może liczyć tylko na łaskę i niełaskę tzw. publicznej służby zdrowia finansowanej przez powiat, a w tym przypadku Chicago. Długie kolejki do lekarzy,

długie terminy oczekiwania na zabiegi i niski poziom medyczny, to cała publiczna opieka zdrowotna. Takie były jego refleksje, a ja nie do końca mu wierzyłem. Los jednak sprawił, że wkrótce osobiście przekonałem się o ich prawdziwości. Na razie przypomniało mi się opowiadanie kolegi z czasów, kiedy mieszkałem w Nowym Jorku.

Ten starszy już człowiek miał problemy z sercem, wynikające z niedrożności żył. Nie znam się na tym. Z jego słów zrozumiałem, że potrzebna była interwencja chirurgiczna, tzw. laparoscopia, by te żyły udrożnić. Nie miał ubezpieczenia. Mógł więc pójść tylko tam, gdzie leczą długo i źle. Ale miał już doświadczenia w obcowaniu z amerykańską służbą zdrowia. Miał też - kompletnie mi obcy - dar bezczelności. Poszedł pod dobry szpital na Manhattanie i upadł. Był chyba niezłym aktorem, bo sztuczka się udała. Wykonano wszystkie badania i zabieg na wysokim poziomie medycznym. Nie obchodziły go rachunki wystawione przez szpital.

Mówił, że ma ich z przeszłości na ponad 100 tys. \$ i do tej pory nie zapłacił ani centa. Sumy, które wymieniał wydawały mi się astronomiczne, z kosmosu. Nie wierzyłem mu. Do czasu...

Do tego czasu, gdy zachorował mój kuzyn, z którym razem mieszkaliśmy w Chicago. Pewnego dnia zadzwonił z trasy, chyba z Pensylwanii. Jest kierowcą ciężarówki. Powiedział, że źle się czuje, boli go brzuch, ma wysoką temperaturę. Trochę się wystraszyłem. Jazda 25-tonowym kolosem w takim stanie nie jest bezpieczna ani dla



niego, ani dla otoczenia. Ale Ameryka ma swoje prawa. Jeżeli chcesz funkcjonować, czasami musisz być zdrowy, nawet, gdy jesteś chory. Jechał dwa dni. Wrócił zgięty wpół i żółty jak Chińczyk.

Następnego dnia zawiozłem go do lekarza. Diagnoza - kamień zatkał przewód żółciowy. Skierowanie do szpitala na badania i zabieg. Za wizytę 150 \$. Lekarz chciał dzwonić po karetkę. Aby uniknąć tzw. dyskoteki, czyli przyjazdu jednocześnie straży pożarnej, karetki i policji na sygnałach, powiedziałem, że sam zawiozę. Szpital był blisko.

Na miejscu kilka pytań, jakieś kwity do podpisania i mój żółty kuzyn zniknął wraz z czarną jak heban pielęgniarką w labiryncie długich korytarzy. Odebrałem go po dwóch i pół doby. Był po zabiegu usunięcia największego kamienia w przewodach żółciowych. Lekarze stwierdzili jednak, że jest ich więcej i ma zgłosić się do szpitala publicznego przy ul. Harrison.

Zgłosił się w wyznaczonym wcześniej terminie. 24 godziny przeczekał na krzesle w poczekalni, aby dowiedzieć się, że nie ma miejsca i ma zgłosić się za miesiąc. Nie czekał tak długo. Pojechał do Polski, gdzie lekarze stwierdzili, że z drogami żółciowymi, kamieniami i wątroba jest wszystko w porządku, ale ma zdeformowaną nerkę, czego amerykańscy medycy nie zauważyli.

W Polsce zoperowano nerkę, i zdrowy kuzyn nadal przemierza autostrady Ameryki z nadzieją, że nic mu się nie stanie przed kolejną wizytą w Ojczyźnie. Ale w czasie, gdy kurował się w polskich szpitalach, zaczęły sphywać rachunki za amerykańskie leczenie.

Za 60 godzin pobytu w szpitalu wraz z zabiegiem wyliczono 25 tys. \$. Anestezjolog za 30 minut przy zabiegu wystawił rachunek na 1500 \$. Oczywiście wszystkie te rachunki zostały nieopłacone. Były jeszcze urzędowe korowody o umorzenie długów, czyli pokrycie ich z funduszu miejskiego.

Nie wiem, jak się to zakończyło. Wyjechałem. Znając jednak tamtejsze realia, jestem pewien, że mój kuzyn nie zapłacił ani centa.



A teraz kilka słów obalających mity krążące w Polsce na temat amerykańskiej opieki medycznej:

Nieprawdą jest, że człowiek potrzebujący pomocy nie uzyska jej, dopóki nie pokaże dowodu ubezpieczenia. Wprost przeciwnie. Najpierw otrzymuje pomoc, a potem pytają o ubezpieczenie. Jeżeli nie ma ani własnych środków, ani ubezpieczenia, najczęściej płaci miasto lub powiat, w którym mieszka. Ubezpieczenie zdrowotne Amerykanów ma bardzo różny charakter. Zależy od kompanii, w której się pracuje lub wysokości stawki ubezpieczenia indywidualnego. Ponad 40 mln obywateli USA nie posiada w ogóle żadnego ubezpieczenia z emerytalnym włącznie. W tej statystyce nie są ujęci nielegalni emigranci, których ilość szacuje się na około 12 mln. W rzeczywistości jest ich o wiele więcej, bo nikt nie policzy tych, którzy nielegalnie przekroczyli granicę przez Meksyk lub Kanadę.

Brak ubezpieczeń staje się w USA dużym problemem społecznym i finansowym. Koszty leczenia w znacznej mierze obciążają budżety lokalne. Niektóre miasta są tak zadłużone, że z trudem dźwigają te ciężary, np. Chicago - 5 mld \$. Znane są przypadki odwlekania wypłat za odszkodowania wobec obywateli z powodu braku środków. Pewien mój znajomy czeka już ponad rok na odszkodowanie zasądzone z tytułu wypadku w komunikacji miejskiej Chicago.

Prezydent Obama chce zmienić tę sytuację, wprowadzając w bardzo liberalnej Ameryce socjalny system ubezpieczeń. Na razie robi to bardzo mądrze, wiążąc system ubezpieczeń z reformą systemu emigracyjnego. Tylko w takim powiązaniu ma to sens, gdyż odciąża budżety lokalne od pokrywania kosztów leczenia nielegalnych emigrantów, dając jednocześnie wpływ z podatków oraz składek ubezpieczeniowych. Czy to się uda? Będzie trudno. Dobrze zarabiający amerykańscy medycy są temu przeciwni. Bronią swoich wysokich dochodów i znajdują zwolenników w partii republikańskiej. A to jest bardzo silne lobby.

Casey Kozłowski

Foto: Deviantart